

karty "i" +
II III
- EP



W X Gdańsk
terr. '39
+ Lendzion Antoni

M: 1458/2346 Pom

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI

Sensywność Antoni
T: N: 1458/2346 Pom...
W. M. Gdańsk - Teren

I/1. Relacja *k. 2 s. 1-2*

I/2. Dokumenty (sensu stricte) dotyczące osoby relatora —

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację *k. 10 s. 1-10*

III/1 – Materiały dotyczące rodziny relatora —

III/2 – Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 – Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III/4 – Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 – inne... —

IV. Korespondencja

V. Nazwiskowe karty informacyjne *k. 15*

VI. Fotografie

brak fotografii

I/1. Relacja - Sędziom Antoni:

1. Biogram - relacja Janiny Walenty-
mowis o Antonim Sędziomie, [w:]
SBK P 1939-1945, pod red. E. Zawackiej,
Tomii 1997, cz. 2, s. 103-104, kserokop. k. 2 s. 1-2



8
1
1
Lendzion Antoni (1888–1993), wybitny działacz
Polonii Gdańskiej.

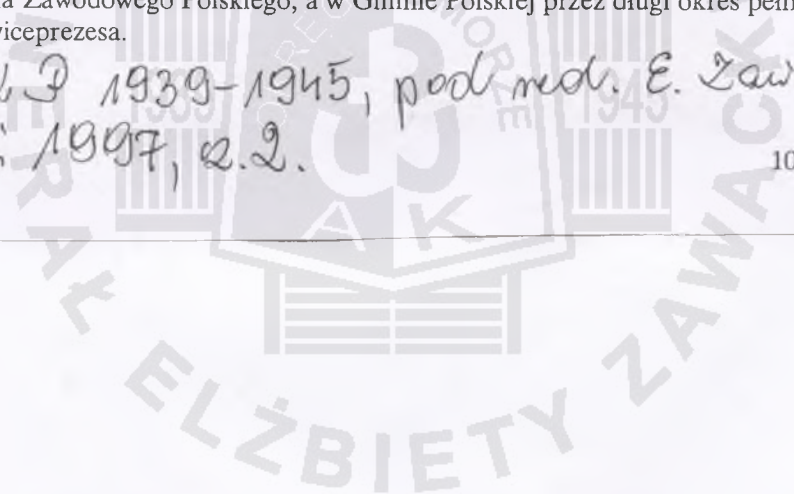
Urodzony 10 VII 1888 r. w Samplawie, pow.
Lubawa. Jako kilkuletnie dziecko stracił ojca i
został oddany pod opiekę stryja Franciszka Len-
dziona w Toruniu. Tam nauczył się zawodu kra-
wieckiego. Za przykładem stryja bardzo zaangażowanego w polskim środowisku patriotycznym,
zapalił się do idei pracy w polskim, niezależnym
od Prusaków, ruchu zawodowym. Z tego głównie
powodu udał się do Gdańska i od 1908 r. był
aktywnym członkiem Zjednoczenia Polskiego,
będącego wówczas filią tegoż związku, powstałego
w końcu XIX wieku w Bochum (Westfalia).



Nie brał udziału w I wojnie światowej. W 1918 r.
działał czynnie w powstałej Radzie Żołnierzy Polaków, powiązanej z Naczelną
Radą Ludową w Poznaniu. Gdy nie ziszczyły się dążenia Polaków do wejścia Gdańska
w granice Rzeczypospolitej, był gorącym orędownikiem walki o utrzymanie polsko-
ści w powstałym Wolnym Mieście Gdańsku. Głównie zaangażował się w Zjedno-
czeniu Zawodowym Polskim oraz w powstałej w 1921 r. naczelnej organizacji polo-
nijniej — Gminie Polskiej. W latach 1925–1939 był wybierany corocznie prezesem
Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, a w Gminie Polskiej przez długi okres pełnił
funkcję jej wiceprezesa.

SBK P 1939-1945, pod nadz. E. Zawadziej
Tom III 1997, z. 2.

103



2

Trzykrotnie w latach 1928, 1930 i 1935 był wybierany na posła w parlamencie W.M. Gdańska ("Danziger Volkstag"), reprezentując i walcząc o prawa Polaków w Gdańsku, których położenie pogarszało się po opanowaniu Gdańska przez hitlerowców. Początkowo jednak nie chciał się silnie angażować w powstałym ruchu strzeleckim. To było powodem, że A. Lendzion, a wraz z nim organizacje ZZP i Gmina Polska stały się przedmiotem ataku ruchu strzeleckiego, popieranego przez Komisarza Generalnego R.P. (W efekcie doszło do powstania dwu „konkurencyjnych” organizacji Polskich w Gdańsku, tj. Związku Polaków i Polskiego Zrzeszenia Pracy. Jednak w 1933 r., gdy do wyborów do Volkstagu wystąpiły dwie listy polskie, większość Polonii Gdańskiej poparła stare organizacje). Z czasem, w związku z nasileniem się terroru hitlerowskiego, narastała myśl i woła pojednania i połączenia się dwu przeciwstawnych organizacji. Antoni Lendzion należał do najgorętszych zwolenników tej ugody. W 1935 r. z wystawionej przez Polaków wspólnej listy wyborczej został razem z Bronisławem Budzyńskim posłem do Volkstagu. W nowo utworzonych, pogodzonych głównych organizacjach polonijnych Antoni Lendzion został wiceprezesem Gminy Polskiej — Związku Polaków oraz prezesem Zjednoczenia Zawodowego Polskiego Zrzeszenia Pracy. Pozostając na czołowych funkcjach polonijnych był współodpowiedzialnym za tworzący i rozwijający się tajny nurt Przygotowania Wojskowego w Gdańsku.

W dniu 1 IX 1939 r. Lendzion został siłą zabrany z mieszkania przy ul. Stadtgraben 20 i osadzony w obozie koncentracyjnym Stutthof. 22 III 1940 r., wraz z kilkudziesięciu innymi działaczami Polonii Gdańskiej został tam rozstrzelany.

Był żonaty, miał dwóch synów i córkę. Starszy syn Maksymilian (ur. 2 II 1914 r.) brał czynny udział w tajnej organizacji KS „Orzeł”. Od 1 IX 1939 r. do 5 V 1945 r. był więziony w obozach koncentracyjnych Stutthof, Sachsenhausen i Mauthausen. Po wojnie, choć schorowany, pełnił funkcję dyspozytora ruchu PKP i pracował społecznie w ruchu kombatanckim. Zmarł 21 III 1993 r. Młodszy syn Leon (ur. 20 V 1918 r.), jako uczeń Gimnazjum Polskiego w Gdańsku uczestniczył w Przygotowaniu Wojskowym, a później już jako student Politechniki Gdańskiej angażował się w działalność patriotyczną wygłaszając odczyty w tajnej organizacji KS „Orzeł”. Od października 1939 do kwietnia 1945 r. był więziony w obozach Stutthof i Sachsenhausen. Po wojnie ukończył studia, był inżynierem w Zarządzie Portu i Stoczni Gdańskiej. Zaangażował się czynnie w ruch kombatancki i b. Polonii Gdańskiej. Okresowo pełnił funkcję posła na Sejm, jako bezpartyjny. Córka Łucja (ur. 2 VIII 1920 r.) została w 1939 r. żoną Antoniego Bellinga, znanego działacza Przygotowania Wojskowego i członka organizacji Polska Armia Powstania. Bratanek Alfons i jego żona byli również członkami PAP.

AP AK, Kartoteka Insp. Gdańsk; T.: Lendzion Alfons; M i k o s S., *Działalność Komisarzatu Generalnego R.P. w Wolnym Mieście Gdańsku 1920-1939*, Warszawa 1971, passim; P o t o c k i S., *Antoni Lendzion*, [w:] *Działacze polscy i przedstawiciele R.P. w Wolnym Mieście Gdańsku*, Gdańsk 1984, s. 134-140; P S B, t. XVII; S t ę p n i a k H., *Ludność polska w Wolnym Mieście Gdańsku*, Gdańsk 1991, passim; Z w a r r a B., *Gdańsk 1939*, Gdańsk 1984, s. 24, 44, 48-53.

Janina Walentynowicz

II. Materiały nawiązujące do relacji -
- Leokadem Antoni

1. art. Zwarra Brunon, Gdańskie opowieści

- fragmenty publikowane w "Głos Wybrzeża"
z 9.03.1974, 13.03.1974, 16/17.03.1974, ?,
..., 22.03.1974, 3.04.1974, oryg. K. 10 s. 1-10



1
Kwarta Brunon, Gdańska opowieść [w:] Głos Wybrzeża
2 dnia 9 marca 1974 r.

BRUNON ZWARRA

Gdańska opowieść

Poseł Lendzion w Volkstagu

Publikujemy pierwszy fragment gdańskiej opowieści Brunona Zwarry, która w opracowaniu literackim Edgara Milewskiego przygotowywana jest do druku przez Wydawnictwo Morskie.

Autor książki jest gdańszczaninem, który przeżył w rodzinnym mieście trudne lata międzywojenne, dramat wojny i martyrologię okupacji aż po dzień wyzwolenia.

W swojej relacji bliskiej literaturze faktu, autor ukazuje klimat i realia społeczno-polityczne tego zamkniętego już przez historię okresu, kreśląc obraz miasta i ludzi, jaki utrwalił się w jego pamięci.

Bohaterami opowieści Brunona Zwarry są zarówno postacie historyczne, jak i anonimowe, przede wszystkim ze środowisk robotniczych i przedmieść gdańskich. Ów niepowtarzalny pejzaż i koloryt stanowią dodatkowy walor tej gdańskiej opowieści.

NIE tylko o pracę i chleb toczyła się w Gdańsku walka. Przytłumione kryzysem ataki Senatu gdańskiego na rząd polski w Warszawie oraz na polską społeczność Gdańska zaczęły znowu przybierać na sile. Działo się to pod wpływem nowego ruchu politycznego reprezentowanego przez NSDAP – powstałą w Niemczech partię narodowo-socjalistyczną.

Mogłoby się wydawać, że hasła tej partii nie znajdują w Gdańsku, znanym ze swoich historycznych dążeń do samodzielności, tolerancji i poszanowania prawa, szerszego odzewu. Jednak po przybyciu Forstera, osobistego wysłannika Hitlera, nowy ruch zaczął się gwałtownie rozwijać. Dowiodły tego wybory, które wykazały, że hitlerowcy stali się drugą najsilniejszą partią polityczną w Gdańsku. Ośmieliło to szowinistów niemieckich do bardziej agresywnych występów, tak na ulicach miasta, jak i na forum jego sejmiku – Volkstagu.

Miał się o tym przekonać polski poseł, spieszący któregoś wiosennego dnia na sesję parlamentu gdańskiego. Poseł Lendzion – on to był bowiem – był tak przejęty sprawami, które zamierzał poruszyć, że nawet nie spojrzał na zdobyczne hall gmachu kafelki z holenderskimi malewidłami, ani na bogate ornamenty balustrad szerokich schodów wiodących do sali obrad. Przywitał się tylko z drugim polskim posłem i zajął porządkiem obrad. Kiedy przewodniczący wywołał jego nazwisko, wypełniona po brzegi sala wyraźnie się ożywiła. Lendzion zabrał pęk dokumentów i wszedł na mównicę.

– Do polskich szkół senackich – rozpoczął – wpłynęły zalecenia od rodziców, że do dnia dzisiejszego w wielu szkołach nie utworzone kół rodzicielskich.

Przerwał mu napastliwy głos Greisera: – Szkoły polskie są zbyteczne!

– To pan jest zbyteczny! – zareplikował Lendzion i kontynuował:

– W zaleceniach stwierdza się, że nauczyciele rozmawiają w polskich szkołach z polskimi rodzicami w języku niemieckim!

Tym razem Greiser wrzącił po polsku: – Ja nie rozumiem po polsku!

Lendzion odpowiedział po polsku: – Przyjdź do mnie, to cię pouduczę!

Nastąpiła ingerencja przewodniczącego: Panie i panowie! Językiem urzędowym jest tutaj język niemiecki.

Lendzion ponownie zwrócił się do zebranych, których po części bawili, a po części niecierpliwiły zaczepki Greisera:

– Nauczyciele pytani przez rodziców, dlaczego nie rozmawiają z nimi po polsku oświadczyli, że Senat wydał im takie zarządzenie.

– Śmieszne... – pachał z ław hitlerowskich posłów.

– Gdy młodzież urządziła wycieczkę do Gdyni – ciągnął Lendzion – nauczyciel Meier w Postolowie, kazał za karę napisać polskim uczniom, którzy brali udział w tej wycieczce, 400 razy zdanie: „Danzig bleibt Deutsch!”

Z ław zajmowanych przez lewicowych posłów rozległ się krzyk: – Tak też powinien postępować prawdziwy niemiecki nauczyciel!

Z różnych ław znowu podnosiły się okrzyki, które przewodniczący starał się usłyszeć przedagłym dzwonieniem. W końcu wezwał zebranych:

2

Lwarsa Brunon, Jolanka opowieść [u:] Głos Wybrzeża
z dn. 9 marca 1944 r.

Posel Lendzion w Volkstagu

— Preszę mówcy nie przeszkadzać! — i dał polskiemu posłowi znak, by kontynuował przemówienie.

— Spotykamy się i z innymi, znacznie poważniejszymi szikanami. Na przedmieściach Gdańska i w miejscowościach podmiejskich rodzice zgłosili swoje dzieci do polskich szkół, i chociaż zgłoszenia w każdym wypadku obejmują więcej uczniów niż ustalone minimum, nie zostały dotąd uwzględnione. Odmowie służą najrozmaitsze preteksty, między innymi rzekomy brak lokali i nauczycieli. Otóż stwierdzam, że mamy w Gdańsku wystarczającą duży nauczycieli należycie władających językiem polskim. Można by i należałoby zaangażować ich od zaraz, tym bardziej, że pozostają bez pracy.

Greiser nie wytrzymał: — Herr Lendzion, nie chce pan mnie zaangażować?

— Pan jest na nauczyciela za głupi! — odparł strytowany Lendzion.

Na sali zawrzało. Przewodniczący znowu użył dzwonka i udzielił napomnienia: — Panie posle Lendzion, przywołuję pana do porządku!

Ale Lendzion nie dał się zbić z tropu, skrzytał z powstałej ciszy i debiitnie reasumował kwestię:

— My, Polacy, obywatele gdańscy, mamy prawo demagać się dla naszych dzieci szkół z polskim językiem wykładowym. Mniejszość polska jest dobra do płacenia podatków, nieprawdaż? Ale pod każdym innym względem, zwłaszcza szkolnictwa, traktuje się nas jak ludzi drugiej kategorii!

— Wyprowadźcie się do Warszawy! — krzyknął Greiser.

— Pan tego nie dożyje, Herr Greiser! Boli pana, że tu w Gdańsku są Polacy? Byli i są, lecz nigdy nie zamierzali wam wydrzeć waszej niemieckości w taki sposób, w jaki wy usiłujecie nam odebrać polskość! To się wam nie uda!

Znowu zawrzało. Poseł z frakcji narodowych Niemców wezwał przewodniczącego: — Niech pan uspokoi tego polskiego łobuza!

Przewodniczący, który niemal nieustannym dzwonieniem starał się uspokoić wichrzycieli, na skierowane bezpośrednio do niego żądanie odpowiedział z godnością:

— Przywołuję pana za wyraz „łobuz” do porządku, panie posle!

Ale było to tylko dolaniem oliwy do ognia. Rozwydrzeni hitlerowcy, wśród których najgłośniej zachowywał się Greiser, dalecy byli od jakiegokolwiek parlamentaryzmu i wulgarnie zaatakowali przewodniczącego:

— Nie stłucz pan dzwonka!

— Nie zwichnij sobie rączki!

Jeden z posłów w hitlerowskim mundurze wstał ze swego miejsca i zwracając się do sali powiedział:

— Siedzi taki za stołem i dyryguje jak kłown w cyrku! — co wywołało rechot jego kompanów.

Przewodniczący okazał się człowiekiem konsekwentnym. Zażądał, aby poseł natychmiast opuścił salę, a gdy ten ociągając się zamknął za sobą drzwi, wskazał ręką na Lendziona:

— Pan poseł ma głos, proszę mówić dalej.

— Potępiam z tej trybuny — kontynuował Lendzion — fakty pojawienia się na murach polskich ochronek i na polskich budynkach szkolnych niemieckich napisów: „Polen raus!” Fakty te są pogwałceniem konstytucji gdańskiej, która gwarantuje każdemu obywatelowi prawo do mówienia ojczystym językiem!

— Tu nie ma polskiej ludności! — wrzasnął Greiser.

— Nie? Proszę bardzo, panie Greiser! Stoi przed panem Polak, obywatel gdański! — odpowiedział Lendzion i dumnie się prostując zapytał:

— Jak pan myśli, panie Greiser, kto wybrał nas, polskich posłów, do tego Volkstagu? Nie sądzi pan chyba, że głosowali na nas pańscy ziemkowie? Na nas głosowała polska ludność Gdańska, abyśmy tu prezentowali jej sprawy i bronili jej praw. Tych praw nam nikt nie odbierze, nawet pan i pańscy koledzy!

Zdecydowana postawa polskiego posła wywarła pewne wrażenie na zebranych. Kilku z nich spoglądało z wyraźną niechęcią na hitlerowców. Paru socjaldemokratów i działaczy robotniczych śledziło ze spuszczoneymi głowami. Ale Lendzion był zbyt doświadczony, aby nie spostrzec ironii, lekceważenia i wzgardy w oczach wielu innych, nawet tych dystygowanych panów i księży z Centrum. Większość posłów NSDAP ziała wprost nienawiścią, nie tylko do niego, ale do wszystkiego co polskie. Stojąc wśród tych siedemdziesięciu Niemców zdawał sobie sprawę, że gdyby nie stanowczość przewodniczącego szowiniści zakrzyczeliby go, a może nawet brutalnie wyrzucili z Volkstagu. Jedynie drugi poseł polski stał mu z końca sali gesty otuchy. Były mu bardzo potrzebne, czuł bowiem wzrastający ciężar sytuacji.

— Znamy wszyscy — podjął — krytyczny stan gospodarczy Gdańska. Panowie, Gdańsk może liczyć tylko na pomoc Polski. Pragnę oświadczyć, że wraz z moim kolegą posłem wyjeżdżaliśmy ostatnio parokrotnie do Warszawy, celem przeprowadzenia rozmów z przedstawicielami rządu polskiego oraz nawiązania kontaktów z polskimi sferami gospodarczymi i uzyskaliśmy zapewnienie pomocy dla przemysłu i żeglugi gdańskiej.

— To nieprawda! — przerwał któryś z szowinistów.

— Proszę spytać dyrektora stoczni — odparł Lendzion. — On jest dokładnie poinformowany o naszych staraniach i z pewnością potwierdzi, że istnieją możliwości zdobycia poważnych zleceń.

Ale wielu posłów nie chciało tego słyszeć. Minęło kilka minut zanim ustal tupto nóg i przewodniczący przywrócił spokój. Lendzion po poruszeniu jeszcze innych, drażliwych problemów polsko-gdańskich, tak zrekapitulował swoje wystąpienie:

— Panowie poslowie! Oświadczam raz jeszcze, że pragniemy być lojalnymi obywatelami tego miasta, ale oczekujemy w zamian również lojalnego traktowania nas przez jego Senat, który powinien dążyć do porozumienia politycznego i gospodarczego z Polską. Nikt bardziej nie może pomóc Gdańskowi, jak tylko Polska! Kiedy Lendzion schodził z trybuny, sala milczała.

3

Zwara Brunon, Gdańska opowieść, Wybory do gdańskiego Volkstagu [w:] Głos Wybrzeża z dn. 13 marca 1974 r.

BRUNON ZWARRA

Gdańska opowieść

Wybory do gdańskiego Volkstagu

Mniej więcej od połowy 1933 roku obraz życia codziennego w Gdańsku zaczęto coraz bardziej upodabniać do modelu obowiązującego w III Rzeszy. Obce formy i nowe obyczaje szokowały i raziły wielu mieszkańców przywykłych do starogdańskich tradycji, ale swoją atrakcyjnością i rozmachem pociągały niemiecką młodzież miasta, odwracając jej uwagę od krytycznej refleksji i zasadniczego pytania: ku czemu to wszystko zmierza?

SPORO gdańszczan pozostawało jednak nadal przy swoich dawnych przekonaniach i liberalnych poglądach. Mimo szynkar, na jakie byli narażeni nie tracili poczucia humoru dzięki tym, którzy dla kariery, z nadgorliwością lub tchórzostwa przypinali do swych marynarek partyjny „Rettungsring”¹.

Tymczasem hitlerowski Senat przystąpił do bezwzględnej walki z polityczną opozycją. W pierwszym rządzie z komunistami i socjaldemokratami. Partia komunistyczna została zdelegalizowana. Socjaldemokraci musieli stoczyć ciężkie boje o prawo publikacji i kolportażu swojego dziennika „Volksstimme”², na którego łamach próbowali przeciwstawić się nazizmowi.

Przywódców politycznych jednych i drugich wielokrotnie aresztowano, a niektórych wywożono w głąb Rzeszy. Poza tym działali jeszcze niemieccy narodowcy, lecz wśród nich zarysowały się wyraźne tendencje zbliżenia do ruchu narodowosocjalistycznego.

Natomiast stronnictwo Centrum robiło wrażenie, jakby wierzyło, że żyjąc w zgodzie z hitlerowcami przetrwa burzliwy okres i utrzyma się na powierzchni życia społecznego.

Naziści opanowali także gdańskie sądownictwo. Gwałcąc konstytucję Wolnego Miasta skazywano każdego, kto uchybił hitlerowcom, niezależnie od tego czy był komunistą czy katolikiem, Polakiem czy Niemcem. Nie pomagały protesty składane w przedstawicielstwie Ligi Narodów i Komisariacie Rzeczypospolitej. Odpowiadano na nie, iż podsądni atakowali rządzącą partię Wolnego Miasta i tym samym winni są zdrady stanu.

W takiej to atmosferze gauleiter Forster zażądał rozpisania nowych wyborów, wyznaczając ich termin na dzień 7 kwietnia 1935 roku. Był pewny zwycięstwa, i to absolutnego, które pozwoliłoby mu zmienić konstytucję Wolnego Miasta i w konsekwencji ofiarować miasto Hitlerowi, czyli proklamować przyłączenie Gdańska do Rzeszy. Niedawne przyłączenie Zagłębia Saary do Rzeszy działało osmielająco. Któż zresztą odważyłby się zaprotestować. Państwa gwarantujące niezawisłość Wolnego Miasta zachowywały przezorne milczenie od czasu wprowadzenia przez Hitlera obowiązkowej służby wojskowej. Natomiast rząd polski związany był niedawno podpisanym z III Rzeszą paktem o nieagresji. Jedyną więc przeszkodę stanowili polscy mieszkańcy Gdańska. Ale czyż oni nie powinni czuć się osamotnieni? I czyż nie dość jeszcze byli sterroryzowani?

W obliczu jawnego zagrożenia hitlerowskiego Polacy zapomnieli o dzielących ich różnicach, o związkowych antagonizmach i osobistych ambicjach. Instynktem ukształtowanym przez historię tego miasta i tej ziemi przeczuli, że nadchodzi czas walki, w której stawką jest coś więcej niż ich własne sprawy, że chodzi o obronę wolności i o istnienie Polski. Tu w Gdańsku wcześniej niż w Warszawie, czy gdziekolwiek indziej w Europie zdano sobie sprawę, z niebezpieczeństwa, jakie nazizm niesie światu.

Stanęli do wyborów znowu pod jedną listą, a walkę o każdy polski głos toczyli na licznych wiecach. Temu również służył w dniu 31 marca 1935 roku wielki pochód przedwiecowy, w którym brała udział cała polska społeczność Gdańska. Ulice, jakby na rozkaz, były puste, a tylko gdzieś tam stał szupowiec. Z domów zniknęły flagi hitlerowskie.

Czoło pochodu wypełniało już wielką „Messehalle”³, a przed Gimnazjum Polskiego Macierzy Szkolnej wylaniały się wciąż nowe kolumny ludzi. Szli swobodnym krokiem, zwartym rytmem, odświętnie ubrani, ramię przy ramieniu. Zeszli się ludzie ze wszystkich przedmieść, z Oliwy i Sopotu, Nowego Portu i Oruni, z okolicznych wsi, z pojedynczych zabudowań, z podgdańskich wyżyn i nizin. Nie było tego dnia w Gdańsku Poloka, który by nie uznał za swój moralny obowiązek uczestniczyć w tym pochodzie. Obok harcerzy kroczyli starsi uczniowie i studenci, portowcy, kolejarze, pocztowcy, robotnicy i rolnicy, sportowcy „Gedanii” i AZS, księża, młodzież, siostry zakonne, chóry, zespoły artystyczne, „Sokali” i orkiestry. Szły długie kolumny ludzi za działaczami ze swoich dzielnic, a po ulicach, na których dotych-

4

Lwara Brunon, Gdańskie opowiesi, Wybory do gdańskiego Volksstages [w:] Głos Wybrzeża z dn. 13 marca 1974 r.

czas rozlegały się hitlerowskie krzyki, rozbrzmiewały teraz polskie pieśni.

Niesiono barwne sztandary i proporczyki, pamiątki bogatych tradycji polskich stowarzyszeń i organizacji. Na czele pochodu falowała na wietrze najdroższa flaga biało-czerwona, za którą widniały transparenty, które ostrzegały:

„Nie ma dobrobytu Gdańska bez zgody z Polską”

„Precz z terrorem wyborczym!”

„Ludu Polskiego nie złamał Bismarck, nie zgniecie go żadna wroga przemoc!”

Stojący przed gimnazjum Benek po raz pierwszy uświadomił sobie w pełni ilościowy wymiar polskiej społeczności Gdańska. Patrząc na pełen prostoty i powagi pochód spostrzegał wyraźny jego odmienny charakter, tak zasadniczo różniący się od agresywnej gigantomanii hitlerowskich defilad.

Kiedy na zakończenie wiecu odśpiewano z wielkim przejęciem hymn narodowy, głos Polaków dotarł do Starego Miasta, do miejsca, które było kolebką Gdańska, i gdzie przed wiekami ich sławiańscy przodkowie dali początek portowej osadzie.

Rozpoczął się ostatni tydzień przedwyborczy. Gdańsk tonął w czerwieni hitlerowskich flag i emblematów. W oknach mieszkań i sklepów, na fasadach domów i szczytach kamienic, na ratuszowej wieży i portalach patrycjuszowskich kamieniczek roilo się od swastyk i portretów Hitlera. Z ulicznych megafonów nadawano w takt marszowych melodii komunikaty wzywające mieszkańców do oddania głosu na listę nr 1, na NSDAP.

Wracający pewnego dnia z działki Benek szedł ulicami Dalsego Miasta. Rozglądając się po domach szukał polskich chorągwi, które małe i uparte, jak polska społeczność w Gdańsku, trwały w tym istnym morzu hitlerowskich flag.

Minął go oddział chłopców z Hitlerjugend, których złowieszczy śpiew odbijał się od ścian domów wąskiej ulicy:

„Wir werden weiter marschieren,
bis alles in Scherben Fallt!
Denn heute gehört uns Deutschland,
und morgen die ganze Welt!”⁴

— „Deutschland erwache!”⁵ — rozległy się następnie okrzyki, a potem długo grzmiał głos werbli i fanfar.

Gdy Benek przeszedł przez jezdnię Poggenpfuhl (Żabi Kruk) nagle przystanął. Niedaleko wisiała nad sklepem polska chorągiew, i jeden z bojówkarzy z nadchodzącej kolumny SA wspiął się na barki kamratów i z trzaskiem zerwał ją. Prowokacyjnemu wyczynowi przyklasnął wulgarny śmiech bojówkarzy.

Dryblas zeskoczył i rozzuchwalony połamał drzewce chorągwi ciągnąc flagę po rynsztoku. Młody Polak zbłądł i nie wiedząc co począć, znieruchomiał. W chwilę potem ogłuszył go silny wybuch. To drugi bojówkarz wrzucił petardę do jednego z parte-

rowych mieszkań, którego okna nie były udekorowane, ale za to obsmarowane jaskrawym, świeżym napisem: „Vaterlandsverräter!”⁶

Tego samego wieczoru Benek wybrał się do Domu Polskiego, gdyż obiecał pomóc w rozlepianiu polskich afiszy, hasel i programów wyborczych, których prawie nie było widać w zalewie hitlerowskiej propagandy. Na miejscu zbiórki zastał Franka i wielu innych kolegów. Wesolo rozprawiali o najświeższym komunikacie, jaki ukazał się w gdańskim dzienniku. Zabraniał on mieszkańcom rzucania kwiatów do samochodów wizytujących Gdańsk dygnitarzy hitlerowskich. Redakcja wyjaśniała w komentarzu, że chodzi o zapobieżenie ewentualnym wypadkom lub zranieniom dostojnych gości — róże mają przecież kolce, a więzanki bywają spięte drutem. Chłopców to bardzo ubawiło i prześcigali się w drwiących uwagach: czyżby gruby Göring albo ten krzykliwy Goebbels drżeli o swoje cenne życie w tym tak bardzo niemieckim Gdańsku?

Rozdano im afisze i kubły z klejem oraz przydzielono rejony. Benek z Frankiem i jeszcze paroma chłopcami udał się na Stare Miasto. Zwijali się zrećnie z robotą, rozlepiając informacyjne druki wydane w dwóch wersjach językowych — polskiej i niemieckiej. Gdzie się tylko dało zrywali bądź zalepiali prowokacyjne hasła hitlerowskie. Na Altstädtischer Graben (Podwale Staromiejskie) doleciał ich z uchylonego okna ostrzegający szepot jakiegoś zyczliwie ustosunkowanego Niemca:

— „Pst! Passt auf! Die Nazis kommen!”

Migiem rozpięzchli się po bramach i przeczekali niebezpieczeństwo. Na szczęście patrolująca ulice grupka bojówkarzy SA była tak rozgadana, że nie spostrzegła polskich afiszy. Chłopcy pobiegli na Breitgasse (ul. Szeroka), i dalej wąskimi uliczkami zdążyli w okolice kościoła św. Mikołaja, tam gdzie w niedzielę odbywało się nabożeństwo polskie. Zającą rozlepianiem ulotek nie zauważyli skradających się SS-owców, którzy zniemacka na nich wpadli ogłuszając krzykiem i biciem.

Benek otrzymał potężne uderzenie pałąk i kątem oka dostrzegł leżącego na ziemi i bitego przez bojówkarza Franka. Błyskawicznie chwycił swoje wiaderko i rzucił nim w szturmowca, kopnął go i wziął nogi za pas. W głowie czuł rosnący ból, ale nie zwalniał pędu i dopiero przed teatrem zgubił się w tłumie wychodzących z przedstawienia ludzi. Ból rozsadał mu głowę. Przyłożył chusteczkę do pięknącego miejsca i zobaczył, że jest pełna krwi.

¹ Dosił. koło ratunkowe Ironiczna nazwa odznaki hitlerowców.

² Głos Ludu.

³ Obecnie hala PKS.

⁴ Będziemy maszerowali tak długo, aż wszystko legnie w gruzach! Bo dzisiaj należą do nas Niemcy, a jutro cały świat!

⁵ Niemcy obudźcie się!

⁶ Zdrajca ojczyzny.

⁷ Uwaga! Hitlerowcy nadchodzą!

Zwarrą Brunon, Gdańskie opowieści, Pierwszy atak [v:] Głos Wybrzeża
z dn. 16/17 marca 1944 r.

5

BRUNON ZWARRA

Gdańska opowieść

Pierwszy atak

MINĘŁA zima i wiosna roku 1939 i nadszedł dzień kładący kres wszelkim pozorom odprężenia. Dzień 28 kwietnia, pamiętny dla wszystkich gdańszczan. Na krótko przed obiadem rozszła się po lakierni wiadomość, że będzie przemawiać Hitler. Nie byłoby w tym nic dziwnego – führer przemawiał nader często – gdyby nie fakt, że załoga lakierni, podobnie jak załogi wszystkich gdańskich fabryk, otrzymała nakaz przerwania pracy i udania się do domów, celem wysłuchania o tak niecodziennej porze tego nowego orędzia do narodu i świata.

Benek wraz z kilkoma pracownikami lakierni został zaproszony do mieszkania Fritza Harpera, młodego Niemca, dobrego fachowca i wesołego kumpla. Wyszli całą paczką na zalane słońcem ulice Wrzeszcza i żartując cieszyli się z niespodziewanej laby. Ludzie przystawali już pod głoścnikami, z których nadawano marszową muzykę, bądź spieszyli do domów, żeby zdążyć na przemówienie. Harper obiecywał postawić flaszkę dobrej wódki i proponował partyjkę skata, gdyby miało być nudno. Ale nie było nudno. W powietrzu wisiało coś niedobrego, co paraliżowało śmiech

i zmuszało do powagi. Wrażliwy Benek momentalnie to wyczuł, a po niektórych kolegach poznał, że i oni tracili humor.

Pierwsze słowa Hitlera namaszczone były spokojem i nie zdradzały jeszcze nic, co uzasadniałoby niepokój Benka. Stał oparty o ramę okiennej i trzymając w ręku kieliszek ze słodkim Curacao przysłuchiwał się z uwagą. Hitler podniósł stopniowo głos, i przypominając swoją walkę z hańbiącym Europę i świat, jak to określił, traktatem wersalskim, rozwodził się nad rzekomymi krzywdami doznany przez Niemców. Podkreślał słusność i wielkość dokonanej przez Rzeszę aneksji Zagłębia Saary i przyłączenia Austrii, a następnie, pieniać się już, przeszedł do wydarzeń w Czechosłowacji.

W pokoju zapanowała cisza. Gospodarz podawał w krag butelkę i milcząco zapraszał do częstowania się likierem. Wszyscy czuli, że ten potok słów jest zaledwie wstępem do tematu, którego z napięciem oczekiwali.

Führer zaatakował z kolei Anglię i jej premiera Chamberlaina za to, że ten miał śmiałość oświadczyć, iż on, wódz wielkiej Rzeszy złamał dane Czechosłowacji w Monachium gwarancje. Z oburzeniem zacytował słowa brytyjskiego premiera, że „tym samym III Rzesza nie zasługuje więcej na zaufanie”. To my i to ja – krzyczał dyszkantem – nie możemy mieć więcej zaufania do Anglii. Zwracając się do posłów Reichstagu i radiosłuchaczy Hitler oświadczył, że już zakomunikował rządowi brytyjskiemu w Londynie, iż czuje się zwolniony ze zobowiązań układu o flotach morskich.

Mówca zrobił krótką pauzę, po czym innym, niskim i głęboko lekceważącym głosem powiedział:

– Ober das deutsch-polnische Verhältnis ist wenig zu sagen!

Benek instynktownie pojął, że nadszedł kulminacyjny punkt przemówienia i że nastąpi teraz to, czego się tak bardzo obawiał. Hitler, utrzymując w dalszym ciągu lekceważącą tonację, przypomniał genezę układu o nieagresji, zawartego pomiędzy Niemcami i Polską za życia marszałka Piłsudskiego. Następnie zakomunikował, że polecił przedłożyć polskiemu rządowi propozycję przyłączenia Gdańska do Rzeszy oraz przyznania Niemcom eksterytorialnej drogi przebiegającej przez polskie Pomorze. I z furją oświadczył, że Polska nie przyjęła tych wspaniałomyślnych propozycji. Wbrew oczywistym faktom usiłował wmnówić słuchaczom, że on, Adolf Hitler, był dotąd tym, który sumiennie wypełniał swoje zo-

bowiązania, podczas gdy strona polska nie honorowała podpisanych umów.

W końcu z całej siły zakrzyczał:

– Wobec tego stwierdzam, że zawarty swego czasu z marszałkiem Piłsudskim pakt został przez Polskę naruszony i dlatego uważam go jako za nie istniejący!

W głoścniku zabrzmiały długo nie milknące: – „Sieg heil! Sieg Heil!”...

Koledzy Benka siedzieli nieruchomo, jakby nie rozumiejąc jeszcze tego, co zostało powiedziane. Benek pojął całą groźbę niebezpieczeństwa i z przerażającą wyrazistością uświadomił sobie, że Hitler chce zabrać nie tylko Gdańsk, ale i Pomorze, że po Austrii i Czechosłowacji przysła kolej na polskie ziemie. Dlatego te kalportowane przez hitlerowców wieści o rzekomych prześladowaniach Niemców w Polsce – przebiegło mu przez myśl. – Dlatego to dzisiejsze zwolnienie z pracy, aby wszyscy mieszkańcy Gdańska wiedzieli, że tym razem chodzi o nich, gdańszczan. Ależ to oznacza wojnę! Czyż oni tego nie rozumieją? Czy chcą tego naprawdę? Oni, ci jego koledzy z lakierni, którzy z nim, Polakiem współpracowali i zdaje się nawet go lubili? Oni, którzy co dzień trudzili się nad polskimi tekstami produkowanymi w lakierni szyldów, co zapewniało im wysokie zarobki? Benek nie chciał w to uwierzyć, chciał ich o to zapytać i chciał, żeby zaprzeczyli.

Ale oni, jakby go w ogóle nie widzieli. Siedzieli zafascynowani sugestywną demagogią führera, oszołomieni jego krzykiem, który nakazywał im zapomnieć o wszystkich dotychczasowych wieściach koleżeńskich i młodzieżowych. Powoli zaczęły się na ich twarzach pojawiać uśmiešky, a kilku z nich spoglądało już drwiąc na stojącego przed nimi samotnego Polaka. Tylko gospodarz opuścił głowę i jakby zawstydzony spoglądał na podłogę.

Daremnie oczekiwał Benek choćby cienia zrozumienia. Patrząc na kolegów czuł jak coraz wyraźniej odgradzają się od niego ścianą obcości. Gospodarz już nie rozlewał wódki. Zaczęli się milcząco rozchodzić. Byli zamknięci w sobie.

Kiedy Benek znalazł się na ulicy, podszedł do niego Harper i bardzo cicho, jakby się czegoś wstydząc powiedział. – Cokolwiek się stanie, Benno, na mnie możesz zawsze liczyć!

Dokładnie w tydzień po tym poznał świat polską odpowiedź na atak Hitlera. Usurpatorskim roszczeniom III Rzeszy, prowokacyjnym mówom führera, została przeciwstawiona prawda i odwaga.

Kordowie poszli do Wisińskich, w których był najlepszy aparat radiowy i gdzie zebrało się jeszcze kilka sąsiedzkich rodzin polskich. Kiedy spiker zapowiedział:

– Tu Warszawa i wszystkie rozgłośnie Polskiego Radia. Łączymy się z gmachem Sejmu Rzeczypospolitej, skąd transmitować będziemy przemówienie ministra spraw zagranicznych szczególnie doniosłej wagi – doznali serdecznego wzruszenia. Skupieni w niewielkim pokoiku starali się najmniejszym ruchem nie rozprzeszyć uwagi, nie uronić jednego słowa płynącego ze stolicy ich ojczyzny.

Nie rozumiejąc wprowadzić wszystkich nluansów i atuzji ministra, ale pojęli należycie sens jego zdania „nie mamy powodu nosić żaloby” – komentującego zerwanie polsko - niemieckiego paktu przez Hitlera. Z satysfakcją przyjęli potwierdzone przez ministra zapewnienie rządów Anglii i Francji, że w razie napaści kraje te udziela Polsce pomocy. Ale wciąż czekali na stanowisko rządu polskiego wobec bezprawia dokonywanego przez niemieckich szowinistów w Gdańsku, oczekiwali na zdecydowaną i jednoznaczną odpowiedź wobec brutalnych zaksów III Rzeszy na polskie ziemie, wobec jawnego hitlerowskiego zagrożenia.

Dopiero, gdy mówca powiedział: – „My w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Jest jedna tylko rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenna i tą rzeczą jest honor!” – poczuli ulgę. Tak, to były ich słowa! Słyszac je garstka zgromadzonych przy radioodbiorniku gdańszczan poczuła odwieczną więź z całym polskim społeczeństwem, nierozwalną przynależność do swego narodu, kraju, państwa. Tym samym spontanicznym odruchem, jak tam w dalekiej stolicy posłowie, ci Kaszubi powstali z miejsc i zgotowali mówcy długotrwałą owację. Jakże godna była ta odpowiedź, którą posłyszeli z forum Sejmu, jakże opanowanym i stanowczym zarazem tonem została wypowiedziana i jakże wielką moralną siłą zawierała. Słowa te wyzwołyły w nich uczucia skrywane na co dzień na dnie serc. Byli ciągle brawo, ściskali się i całowali, dając wyraz swojej radości.

Byli dumni, że są Polakami, którzy mają odwagę nazywania rzeczy po imieniu i przeciwstawiania się najpotężniejszemu choćby siłom. Nie wątpili już, że jeśli trzeba będzie, cała Polska powstanie przeciw hitlerowskiej agresji, dając przykład innym narodom, stając się znów sumieniem świata, i żywią nadzieję, że Hitler powstrzyma się przed konsekwencją wojny z Polską.

Lwarr Brunon, Gdańska opowieść, Przed burzą [w:]
Głos Wybrzeża z dn. ?

6

BRUNON ZWARRA

Gdańska opowieść

Przed burzą

Centrum Gdańska rozjarzone dziesiątkami reflektorów sprawiało tego sierpniowego wieczoru niesamowite wrażenie. Wszędzie wisiały znowu długie flagi, stały w równych odstępach udrapowane pylony, a pomiędzy zabytkowymi kamienicami Langgasse (ul. Długiej) wisiały transparenty witające załogę hitlerowskiego pancernika.

Z ulicznych głośników rozbrzmiewał nadawany wciąż od nowa szlagier: „Rosamunde”. Mimo późnej pory przewalał się po Langer Markt (Długim Targu) i nabrzeżu tłum rozbawionych żołnierzy i marynarzy, otoczony chichoczącymi dziewczynami. Niesamowitość tego obrazu była tym większa, że pozostałe dzielnice miasta tonęły w zaciemnieniu. Wracający z Gdyni Ali pomyślał, że pewnie znowu przeprowadzają lokalne ćwiczenia przeciwlotnicze i zły na ciemności brnął po omacku do domu. Nagle ogłuszył go czyjś krzyk:

– Was ist denn das für Latscherei! In Deckung gehen!)

I ktoś zaśwyciał mu latarką w oczy wołając:

– Nie słyszał pan?!

Ali cofnął się i odpowiedział:

– Tak, ale jestem zmęczony, wracam z podróży i śpię do łóżka.

– To nie ma nic do rzeczy, jazda do schronu.

– Przestań się pan wyglupiać! – odrzekł już całkiem zły Ali, a widząc że tamtem zbliża się ku niemu, rzucił się do ucieczki.

Pilnujący porządku nie dał za wygraną i ruszył w pogoń, ale będąc w kombinezonie i helmie nie mógł dogonić Alego, który drogą na skróty, przez ogródki i podwórka dopadł do domu.

Ojca nie było. Nie zapalając światła obserwował zza firanek ciemną ulicę, a potem tknięty jakimś przeczuciem nie rozbierając się położył się na kanapie, przykrył kocem i zasnął. Obudził go szarpący dźwięk dzwonka i łomot w drzwi. Zerwał się, by oduruchowo otworzyć, ale dzwoniący sami go przestrzegali wołając:

– Aufmachen! Polizei!)

Jednym susem wyskoczył przez kuchenne okno na dach podwórkowej szopy, zsunął się z niej niczym kot i dziękując Bogu za ciemności dotarł do sąsiedniej kamienicy, gdzie mieszkał jeden z przyjaciół ojca. Musiał kilkakrotnie powtarzać pukanie, zanim posłyszał człapanie pantofli i zaskoczone, nieufne pytanie:

– Wer ist da?)

Ali szeptem podał swoje nazwisko. Natychmiast drzwi się otworzyły i starszy pan serdecznym ruchem wciągnął go do środka. Kiedy siedząc już przy stole Ali opowiedział gospodarzowi o swoich perypetiach, ten powiedział z niezwykłą powagą:

– A więc najpierw skończyli z nami, niemieckimi socjaldemokratami, socjalistami i komunistami, potem załatwili się z Żydami, a teraz biorą się na całego do was! Chłopcze, trudno powiedzieć, czy przyszli po ciebie, z powodu tego zajęcia podczas zaciemnienia, czy dlatego, że szukali ojca. Do domu w żadnym razie nie masz co wracać. Dopóki się da, zostań u mnie. Mojej żony nie ma i nie musisz się krępować. Tylko nie rób hałasu i nie podchodź do okien. Lepiej, żeby nikt nie wiedział, że jesteś tutaj, więc nie wychodź z tego mieszkania. A teraz porządnie się wyspij, bo nadchodzą ciężkie noce.

Przyniósł Alemu koldrę i poduszkę, ale nie wyszedł z pokoju, tylko przysiadł koło niego i ćmiąc fajkę pogrążył się w zamyśleniu.

– Tak, wojna jest nieunikniona – powiedział wreszcie, sądząc, że Ali już śpi.

Ali ten nie mógł zasnąć i trwożliwie zapytał:

– Co będzie wtedy z nami?

Niemiec położył mu na ramieniu rękę, jakby chciał tym gestem ująć ciężaru:

– Nie wiem, ale po tym co się już teraz dzieje, to strach myśleć. Och, dlaczego nie zostałeś z matką w Polsce? Ale trudno, co się stało – nie odstanie. Spróbuję jutro skomunikować się z twoim ojcem, może on, jako stary kolejarz znajdzie jakiś sposób, by wyjechać z Gdańska? W tym widzę jedyną nadzieję. Ale śpij już chłopcze, bo musisz mieć dużo sił.

Następnego dnia Ali nie mógł doczekać się powrotu gospodarza. Zjadł śniadanie i chcąc się, choć trochę odwzięczyć, starannie wysprzątał mieszkanie. Gospodarza wciąż nie było. Obliznął, ile można robić nadgodzin w drukarni, w której stary pracował i zastanawiał się, czy udało mu się odszukać ojca. Na dworze panował upał i w mieszkaniu zrobiło się duszno, ale bał się

4

Luzara Brunon, Gdańskie powieści, Przed burzą [w:] Głos Wybrzeża z dn. ?

wyść na balkon i tylko z bezpiecznej odległości obserwował zapadający nad miastem zmierzch.

Dopiero, kiedy na niebie pojawiły się pierwsze gwiazdy, posłyszał wyczekiwany zgrzyt klucza w zamku i od razu poznał, że gospodarz niesie ważne nowiny.

– Przepraszam – powiedział Alemu – dostaliśmy terminową robotę. Ledwo co się z nią uporaliśmy.

Zapałił lampę na małym stoliku, zasunął dokładnie story i wyjął z koszuli dwa wielkie arkusze czerwonego papieru, zadrukowane czarną gotycką czcionką, które rozłożył na podłodze i wskazał Alemu. „Manner und Frauen Danzigs!“⁴⁾ – czytał Ali i nie wierzył własnym oczom! Forster proklamował włączenie Gdańska w granice III Rzeszy. Obwieszczenie miało datę 1 września 1939 roku!

– Ja, es ist so weit!⁵⁾ – powiedział drukarz wyprzedzając pytanie Alego. – Z największym trudem wyniosłem te dwa egzemplarze z drukarni. Uważam, że powinny się znaleźć w waszym komisariacie. Są ważnym dokumentem, dowodem, że hitlerowcy, nie tylko od dawna szykują agresję, ale już wyznaczyli jej termin!

Alemu zadrżało serce. A więc to już za dwa dni! Pojął, jak historyczną wagę mają nadchodzące godziny. Trzeba natychmiast zawiadomić Komisariat Rzeczypospolitej. Tam mogą jeszcze o tym nie wiedzieć. Musi działać!

– Nie ma chwili do stracenia! Wezmę je zaraz i pobiegę na Neugarten!⁶⁾

Ale drukarz położył rękę na odezwach i powstrzymał Alego:

– Spokojnie! Tylko spokojnie! Przede wszystkim wiedz, że twój ojciec czeka jutro u krewnych na Oruni. Uważa, że tam będziecie bezpieczni. A teraz posłuchaj, ale przedtem podaj nam papierosy, te najlepsze, z pudełeczka na blurku i zaparz dwie filiżanki dobrej kawy.

Podczas gdy Ali zajął się wykonaniem poleceń gospodarza, ten złożył na powrót afisze i ukrył je pod ściennym dywanikiem. Kiedy wszystko było gotowe i orzeźwił się nieco aromatycznym napojem, drukarz podjął kwestię:

– Rozumiem cię dobrze, Ali, lecz tak nie można! Na młóście pełno patroli. Komisariat o tej porze zamknięty. I to dobrze zamknięty. Zanim byś się dostukał i dogadał, pod byle jakim pretekstem sprzątnęliby cię z ulicy tajniacy, którzy dzień i noc warują pod waszym komisariatem. Nie, trzeba przetrzymać do rana, za dnia ryzyko będzie mniejsze. Jutro wyjdę jak zwykle do pracy i dobrze się rozejrzę. Jeśli nie wrócę w ciągu kwadransa, to znaczy, że wszystko w porządku i droga wolna. Wtedy weźmiesz proklamacje i zaniesiesz je do komisariatu. Ale idź drogą okrężną i tak manewruj, żebyś był tam po ósmej, kiedy przyjmują interesantów. Nie oddawaj ich portierowi, tylko staraj się, aby trafiły do odpowiedzialnych urzędników. Oni już będą wiedzieli, co z nimi zrobić. Tylko pilnuj się, Ali, bo gdyby cię przyłapali, byłoby i po mnie.

✓ Młody Błach był pełen podziwu dla rozważliwego starego drukarza i całą noc nie zmrudył oka przejęty swoją misją. Może ujawnie-

nie tych proklamacji zapobiegnie jeszcze wojnie? – rozmyślał z patriotyczną żarliwością, nieświadomy swojej młodzieńczej naiwności.

Punktualnie pięć po ósmej nacisnął guzik dzwonka w bramie Komisariatu. W poczuciu ważności misji nie chciał wyjawiać dyżurującemu pracownikowi sprawy, z jaką przybył i miał trudności z wpuszczeniem. W końcu kazano mu poczekać na korytarzu. Mijały bezcenne minuty, ale nikt się nim nie zainteresował. Ali zamierzał już sam udać się na wyższe piętro, kiedy na schodach pojawiła się grupa zaafierowanych panów.

Idący pośrodku elegancko ubrany gość o pańskich manierach, z pewnością wysokiej rangi urzędnik, uspakajał pozostałych, odpowiadając bagatelizująco na ich nerwowe pytania. Ali podbiegł do niego wyciągając spod marynarki swoje afisze i głosem drgającym z przejęcia powiedział:

– Proszę pana! To bardzo ważne! Nie wiem, do kogo się z tym zwrócić? To są proklamacje Forstera, które zostaną jutro w Gdańsku rozlepione! Dostałem je od znajomego drukarza, niemieckiego socjaldemokraty!

Był przekonany, że przyniósł papiery niezwyklej wagi i natargczywie wpatrywał się w wytwornego pana, spodziewając się piorunującej reakcji. Nie myślał o żadnej pochwalie, chciał tylko jakiegoś potwierdzenia, że przysłużył się ojczyźnie. Lekceważące słowa, jakie usłyszał zdruzgotaly go:

– To są jakieś dziecinne mrzonki! Albo nawet czyjaś prowokacja! Niech pan to stąd zabierze, młody człowieku! – powiedział urzędnik oddając afisze. – Wszystkie te sprawy zostaną niebawem zatłwione w drodze dyplomatycznej – dodał jeszcze wyniośle i znikł wraz z towarzyszącymi mu osobami za drzwiami gabinetu.

Ali stał zneruchomiał i czuł, jak wzbiera w nim gorzka zawo-
du. Przebiegła mu przez myśl opinia o urzędnikach Komisariatu tylekroć powtarzana przez towarzyszy ojca: ważniackie bubki. Nagle ogarnęła go szalona złość. Począł z pasją drzeć czerwone arkusze na drobne, coraz drobniejsze kawałki i rozrzucać je po korytarzu. Kopnął stojącą w narożniku spluwaczkę tak, że jej metaliczny dzwłek rozległ się donośnie po korytarzu. Pełen głuchej rozpaczki zbiegł w dół. Portier nie zdążył otworzyć drzwi, gdy Ali je szarpnął i wybiegł na zalaną słońcem ulicę.

Dręczył go niepokój o to, co miało się stać jutro. Zdecydował, że musi natychmiast przestrzec ojca, pana Korde i w ogóle jak najwięcej działaczy. Ale nie zdążył, gdyż w chwili gdy skreślił w lewo, by udać się do związkowego biura, poczuł na ramieniu mocny uścisk.

Usłyszał warknięcie:

– Kommen sie mit! Sie sind verhaftet!⁷⁾

- 1) Cóż to za łażenie! Kryć się!
- 2) Otwierać! Policja!
- 3) Kto tam jest?
- 4) Mężczyźni i kobiety Gdańska!
- 5) Tak, to już tak daleko!
- 6) ul. Gen. Świerczewskiego, obecnie KMMO.
- 7) Proszę z nami. Jest pan aresztowany!

BRUNON ZWARRA

Gdańska Opowieść

Apel

– Achtl... Neun!... Zehn!... – głuchy pomruk odliczanych rąków toczył się po obozowej polanie i zamierał na zimnie. Skazańcy kładli się kolejno na koźle, obnażając ciała, a SS-mani gumowymi pałkami wykonywali wyrok odmierzony głośno przez bitych więźniów, oraz setki kostniejących na mrozie Polaków.

Echo tego liczenia odbijało się wielokrotnie od stojących wokół długiego obozowego placu wysokich świerków i sosen, które przykryte grubą warstwą śniegu wyglądały, jak zastępy strażników ze szpiczastymi hełmami i białymi płaszczami. Przytłaczają swoim ogromem nieliczne baraki i stojące przed nimi kolumny ludzi, izolując to miejsce kaźni, zwane Stutthofem, od pobliskich domostw wsi, od niedalekiego miasta i całej reszty świata.

Młody Korda był dopiero od popołudnia w obozie, za to Ali przebywał w Stutthofie od kilku tygodni. Gdy po długim apelu znaleźli się w zimnej izbie baraku, Ali po zafasowaniu porcji gliniastego chleba i lurowatej kawy, rzekł do kuzyna rozkładając koldrę:

– Właż szybko i kładź się na wznak, bo za chwilę z ledwością pomieścimy się na boku. Pamiętaj, jutro odważnie wymyśl śniegiem, to jedyny ratunek przed chorobą, brudem i wszami.

– Dużo ich tutaj?

– Nie bój się, wystarczy i dla ciebie. Iskanie wszyszy jest codziennym zajęciem. Uważaj również, abyś się nie dostał do Waldkomando.** Tam ginie najwięcej ludzi, jest najciężej i gwałtują Kleinhammer i Mutius – dwaj najgroźniejsi brutale.

– A ty gdzie pracujesz?

– Mam spokojną robotę. Noszę drzewo do kuchni. Ale jest nas znacznie więcej, niż potrzeba i markujemy robotę. Znajdę dla ciebie coś innego, tylko trzymaj się sztaby.

– Słuchaj Ali, a czy zwolniono już kogoś z tego obozu?

– Ojciec mówił, że jesienią wypuszczono kilkunastu gdańszczan, lecz od tego czasu panuje cisza. A ty co – roześmiał się chowając głowę pod koldrę – jeszcze cię dobrze wszyszy nie oblaży, a już chciałbyś uciekać ze Stutthofu? Rozejrzyj się lepiej wokoło i zobacz ile tu budulca zwoją. Jak ojca przywieziono, z początkiem września, to nocowali w małych okrągłych namiotach i był tylko ten dom starców, a teraz, widziałeś, cały ciąg baraków i budują następne. Jeszcze się natyramy, zobaczysz! Jak wojna długo potrwa, to hitlerowcy gotowi tu wsadzić wszystkich naszych gdańszczan, i w ogóle pół Polski!

Zasępił się, przynębeni ponurą refleksją. Ali objął Benka, troskliwie przytulił go koldrą i nieco weselej dodał:

– Nie martw się. Masz jeszcze dużo sadła na sobie! Tylko oszczędnie nim gospodaruj, bo głód tutaj wielki.

Tak, głód i zimno, na które ich skazano, okazały się okrutne. Baraki stały na palach i cienka podściółka zbutwiałej, wiecznie wilgotnej słomy nie dawała ochrony przed ciągnącym z ziemi mrozem. Na opalanie izby wydzielano im po skrzynce mokrego igliwia. Leżeli tak ciasno, że dusili się własnymi wzyewami, a ich oddechy skraplały się u sufitu i skapywały im na twarze i postania, drażniąc i budząc.

Każdy starał się przynieść z pracy w lesie parę gałązek czy kawał kory, ale rzecz była surową zabroniona, kontrolowana i karana. Część więźniów, aresztowana później, bądź będąca jakimś cudem w kontakcie z rodziną, miała ciepłą odzież, swetry i palta, ale tacy jak Benek marzli w letnich ubraniach, ocieplonych jakimś szmatami i czym się dało. Marzli zresztą wszyscy, gdyż zima 1939–40 była wyjątkowo tęga. W dzień mróz przekraczał dwadzieścia stopni, nocami temperatura spadała poniżej trzydziestu. Kubek kawy, miska wody zwana zupa, pajda chleba – ich codzienne wyżywienie – dawały ciepło na parę ulotnych chwil. Powszechna stała się biegunka, dziesiątkująca szeregi parotysięcznej rzeszy więźniów Stutthofu.

Komando drwali, do którego przydzielono Benka, pracowało na skraju lasu w zasięgu strażniczej wieży i pozbawione było dodatkowego nadzoru SS-manów, co dawało pewną swobodę. Więźniom wolno było palić małe ognisko i ono ratowało przed zamarnięciem. Benek wypalał w nim węgiel drzewny, który rozdawał więźniom i sam go zjadał chroniąc się przed dyzenterią.

Stosownie do cennych zaleceń Alego nauczył się pracować oczami i uszami, oszczędzając energię mięśni. Zabierał też ry-

zykancko pod pazuchę żywcze drzazgi i odpryski drzewa na opał do izby. Stałe czujnie wypatrywali polujących na ludzi w lesie SS-manów, którzy najczęściej działali przez zaskoczenie, atakując bezbronnych więźniów z boku lub z tyłu, bykowcami lub kolbami. Najbardziej wystrzegali się Kleinhammera, rosłego podoficera, który wyróżniał się masakrowaniem wybranych ofiar. Krążył on po całym obozie i trafił też do ich grupy.

– Który z was jest Złotobrzęski? – ryczał z daleka zniekształcając niemiłosiernie polskie nazwisko.

Udali, że nie wiedzą o kogo chodzi i w ogóle nie znają takiego, ale Kleinhammer uporczywie domagał się wskazania więźnia. Wtedy Złotobrzęski sam wystąpił, zdjął czapkę i zameldował się zgodnie z regulaminem.

– Ty byłeś dyrektorem polskiej firmy zbożowej? – zapytał Kleinhammer i nie czekając na jakąkolwiek odpowiedź powalił Polaka uderzeniem potężnej pięści na ziemię. Więzień chciał się podnieść, ale SS-owiec skopał go krzyżując:

– Ja ci pokażę, co to znaczy stawać nam Niemcom na drodze? Ty psie!...

Chwycił za leżący dębczak i okładał nim leżącego Polaka, dopóki jego ciało nie znieruchomiało.

Kiedy indziej, idąc do obozowej latryny, Benek był świadkiem, jak Kleinhammer zamęczał pracującego w kloaczynym dole księdza, który wlewał kał do wiader odtransportowywanych przez Żydów. Zupełnie nie reagował na spadające nań rązy. Nie przerywał pracy, nie zasłaniał się, nie jęczał z bólu, tylko z pogodnym wyrazem twarzy wystawiał się na uderzenia oprawcy. I ten, jakby nieobecny uśmiech polskiego proboszcza z Wrzeszcza, utrwalił się w pamięci Benka na zawsze.

Przez kilka dni SS-mani nie zaglądali do skrzynek z opalem. Wykorzystali to skwapliwie więźniowie, którzy jak tylko mogli znosili z lasu różne odpady drzewa, by choć na dwie, trzy godziny nieco ogrzać izbę. Zauważył to zapewne komendant obozu po długich, jasnych smugach dymu, unoszących się z barakowych kominów i zarządził pewnego wieczoru kontrolę, w czasie której znaleziono w jednej z izb ukryte wśród słomy skrawki desek.

Na następnym wieczornym apelu padł nagle niespodziewany rozkaz:

– Mützen ab!***

Obnażeni poznali teraz całą potworność mrozu. Jego palące szczytce chwytaly za gołe głowy, kluly w nosy, ścisakały nosy, wyszciskały z oczu łzy, parzyły usta, ścisakały skronie, obejmowały szyję i posuwały się jak macki polipów wolno, lecz stale po plecach, kończynach, po całym ciele. Wszelkie ruchy były wzbronione, więźniowie musieli stać na baczność i głośno odliczać znowu egzekwowane rązy. Pilnowali się przy tym by nie podpaść patrolującym wściekłym SS-manom.

Zanosilo się na długą egzekucję, gdyż sztabowi mieli otrzymać po dwadzieścia pięć rązów, a pozostali więźniowie po dziesięć. Już po kilkudziesięciu minutach czerwonosine zrazu twarze więźniów zaczęły przeraźliwie bieleć, a ich włosy, rzęsy i brwi pokrył gruby szron. Wyraźne na początku skandowanie, któremu towarzyszyły kłęby buchającej z szeregów pary, zamieniło się w niesamowity pomruk i słabo tak dalece, że SS-mani gumowymi pałkami musieli ożywiać więźniów i siłą wydobywać głos z ich ściepłych mrozem szczęk, krtań, płuc. Apelu jednak nie przerwano.

Zimno było tak wielkie, że SS-manów, co rusz ściągano do komendantury, by rozgrzali się tam herbatą i wzmocnili lykiem alkoholu. Wśród nich był wszakże osobnik, który nie pozwalał by go wyręczono. Był to oficer SS Mutius, okrutnik lubujący się w bicu. Oddawał się z taką dzikością bicu i tak się przy tym rozbawiał, że zrzucał płaszcz i często ocierał pot z czoła. W końcu jednak i jego siły się wyczerpały. Odrzucił jednak kamratów, którzy usłuźnie chcieli go teraz zastąpić i z perfidnym zamysłem podszedł do jednego z więźniów. Podał mu swoją pałkę, wskazał na dygoczącą ofiarę i kazał mu wykonać wyrok.

Polak stał wyprostowany, jak struna i ochryplym głosem powiedział:

– Jestem polskim żołnierzem! Nie będę bił swoich rodaków!

Mutius oniemiał. Wsunąwszy niedowierzająco głowę zrobił krok naprzód, a jego wyciągnięta na moment ręka zawisła w próżni.

– Co?! – ryknął. – Odmawiasz wykonania rozkazu?!

Żołnierz stał bez ruchu i tylko zaciskał wargi spoglądając prosto przed siebie. Mutius wpadł w złość:

– Ty bydaku! – krzyczał. – I ciebie zrobiłem starszym grupy! Radzę ci dobrze, weź tę gumę i zrób co ci każę!

– Nein! – odmówił ponownie Polak.

Słowo to padło, jak wystrzał. Jego protest poruszył szereg budząc ludzi z odrętwienia. Więźniowie wspinali się na palce, aby zobaczyć tego, który w tych warunkach odważył się sprzeciwić Niemcom. Myśłami wszyscy byli przy nim i choć na niego spadały już wściekłe rązy Mutiusa i Innych SS-manów, wobec których pozostawali bezradni, nie miało to istotnego znaczenia. Wśród owych paru tysięcy nieludsko sponiewieranym więźniów Stutthofu nie było bowiem nikogo, kto by nie pojmował, że w postawie tego żołnierza jest coś niepokonanego, coś, co dotyczy samej istoty człowieczeństwa, sensu ludzkiego bytu, cierpienia i walki.

* Osiem, dziewięć, dziesięć!

** Dost. komando letnie – więźniowie karczowali las pod 14. baraki obozu.

*** Czapki zdjąć!

Kwara brunon, Jdauwka opowiesc, Apel [w:] Głos Wybrzeża 24 marca 1974r.

Zwarrna Brunon, Gdańskie Opowieści, Ostatnia droga
[w:] Głos Wybrzeża 2 dnia 3 kwietnia 1974 r.

BRUNON ZWARRA

Gdańska opowieść

Ostatnia droga

Publikujemy fragment gdańskiej opowieści Brunona Zwarry, która w opracowaniu literackim Edgara Milewskiego przygotowywana jest do druku przez Wydawnictwo Morskie. Autor książki jest gdańszczaninem, który przeżył w rodzinnym mieście trudne lata międzywojenne, dramat wojny i martyrologię okupacji aż po dzień wyzwolenia.

Bohaterami opowieści Brunona Zwarry są zarówno postacie historyczne, jak i anonimowe, przede wszystkim ze środowisk robotniczych i przedmieść gdańskich. Ów niepowtarzalny pejzaż i koloryt stanowią dodatkowy walor tej gdańskiej opowieści.

ZYCIE w Stutthofie toczyło się nadal opisanym torem i poza wiosną nic nie wskazywało na jakąkolwiek pomyślną zmianę. Pewnego popołudnia blisko Wielkanocy zamiast do pracy wygoniono więźniów z izb przed obozowe baraki każąc im czekać na nowe i jak wynikało z zapowiedzi – doniosłe obwieszczenie komendantury. Na wniesieniu przed odwieszalnią ustawiono wyniesiony z biura stół, co nadawało wydarzeniu urzędowy charakter. Gdy napięcie doszło do szczytu pojawił się Pauls w otoczeniu całej SS-mańskiej elity i zwracając się do więźniów oświadczył, że ci którzy zostaną wyczytani z imienia i nazwiska mają wystąpić i stanąć przed nim w dwuszeregu.

Benka uderzyło to, że wśród wywołanych byli wyłącznie najbardziej znani gdańscy działacze z postem Lenzionem na czele. Na liście figurował również jego stryj i ojciec Alego, Leon Błach.

Kiedy Pauls skończył, a wyczytani utworzyli wyodrębnioną grupę, wystąpił nagle stary Błach i prętnąc się przed komendantem zapytał z wyszukaną grzecznością oraz najczystszą niemiecką:
– Her Kommandant! Czy mógłbym zwrócić się do pana z prośbą?

Pauls okazał zdziwienie, ale zaciekawiony łaskawie udzielił zezwolenia.

Chciałem prosić pana komendanta, aby zechciał uprzejmie zwolnić także mego syna.

W twarzy i głosie Paulsa wyraziło się jeszcze większe zdziwienie:

– Skąd wiesz, że zostaniesz zwolniony?

– Zapewniono nas w Nowym Porcie i również tutaj, że po wykonaniu niezbędnych prac i nienagannym sprawowaniu się będziemy mogli powrócić do naszych domów.

Komendant wahał się z odpowiedzią i w końcu ośchle zakomunikował:

– Twój syn jest młody i może nam pomóc przy budowie obozu. Zostanie jeszcze w Stutthofie.

– Ale ja pana bardzo proszę, panie komendancie – molestował Błach. – Mój syn nic nie zawinił i sprawował się nienagannie, niech go pan także zwolni. Ja pana bardzo, ja pana najmocniej proszę!

Zniecierpliwiony Pauls podniósł głos:

– Nie zwracaj mi głowy swoim synem! Powiedziałem, że zostanie tutaj i koniec! Po czym przystąpił do lustracji dwuszeregu i podchodząc do każdego z wywołanych więźniów mierzył ich przenikliwym spojrzeniem. Kiedy zbliżył się do Błacha, ten podjął jeszcze jedną desperacką próbę:

– Niech pan okaże miłosć, panie komendancie – błagał. – Nie jesteśmy przestępcami, byliśmy tylko Polakami!

– Hört mal! – zwrócił się Pauls do swoich. – Der sagt, sie waren nur Polen und das ist doch kein Verbrechen!

Zawtórował mu szyderczy śmiech SS-manów. Pauls uciśzył ich teatralnym gestem i stając w rozkroku przed Błachem powiedział z naciskiem:

– A więc dobrze! Poznaj naszą wspaniałomyślność, ty eszuly ojczel! Niech twój syn dołączy do ciebie! I to natychmiast!

Zadowolony ze swojej decyzji odszedł nie zważając na podziękowania starego Błacha.

Wywołani nie wrócili już do swoich izb. Zaraz po apelu odebrano wszystkim wierzchnie okrycia i skierowano do odizolowanego baraku, gdzie przesiadywało karne komando, o którego istnieniu niewiele dotąd wiedzieli. Przy akompaniamencie nieustannych krzyków i rżów musieli pracować do późnego zmroku przy rozładowywaniu zwożonych materiałów budowlanych, a na noc nie wydano im kocy. Zanlepokożony Błach precyzyjnie się do posła, by omówić nową sytuację, a Ali przysiadł się do młodego wiekiem, lecz starego stażem w tym komandzie więźnia i od niego dowiedział się posępnych rzeczy.

– Nawet w najcięższe mrozy – informował Alego – nie mieliśmy kocy i grzailiśmy się tylko ciepłem własnych ciał. Co parę dni ktoś od nas szedł na transport, albo ginał w lesie. Jedzenie też mamy najgorsze, bo dać nam na końcu to co zostanie. Gdyby nie kumpel w kantine, który pod strachem przynosi mi swoje paczki dawno by było po mnie. Czasem pomagają nam

Kwarto Brunon, Gdainske opowiesci, Ostatnia droga
[w:] Glos Wybrzezia z dn. 3 kwietnia 1974 r.

kucharze. Gdy Mutius wpakował kilku od nas do bunkra na głodówkę, to oni zamiast kawy w konwiach, przynosili im gęstą zupę. Ale co to wszystko pomoże? Wcześniej czy później marnie zginie!

– Nie wierzysz w zwolnienia, które wciąż obiecują SS-mani? – pytał Ali.

– Człowieku, oni się z nas naigrywają i tylko zwodzą. Myślę, że nasz los jest przesądzony, bo po co by nas tak bili i głodzili? Tylko powiedz za co? Za co to wszystko?...

Ali nie odpowiedział. Któregoś wieczoru mimo surowego zakazu wychodzenia z izby wyrwał się do Benka. Gdy zobaczył kuzyna załamał się. Oczy zaszyły mu łzami, krtań ścisnął żal i ledwo wykrztusił:

– Benku! Niemcy knują coś niedobrego. Zabrał nam paski, chusteczki, sznurowadła. Chyba nas wywozją. Przyszedłem się z tobą pożegnać. Boję się! Nie wiem, czy się jeszcze kiedyś zobaczymy. Pozdrów moją matkę...

Chwycił dłoń kuzyna, ścisnął ją oburącz i raptownie wybiegł.

– Ali!!! – krzyknął za nim Benek, ale on już się nie odwrócił.

Noc w izbie karnej kompanii była ciężka od westchnień. Nikt nie mógł zasnąć. Z sennych majaków wyrwało więźniów brutalne najście Kleinhammera, który wpadł do ich izby, oślepił wszystkich światłem i skatował bykowcem dwie dowolne ofiary, wysokiego urzędnika bankowego oraz księdza z Wrzeszcza. Przywykli jednak do podobnych scen i kiedy za SS-owcem zamknęły się drzwi, opatrzyli pobitych i na powrót pogrążyli się w bezsennej noc.

Ali leżał na śmierdzącej słomie. W pewnym momencie coś koło niego zaszleściło i wyczuł rękę ojca szukającego jego dłoni. „A więc i on czuwa” – przeleciało mu przez myśl. – „Czyżby się dreczył tym, że ściągnął mnie do siebie? Chciał przecież jak najlepiej, więc nie powinien robić sobie wyrzutów” – rozważał. – „Dla siebie nie prosiłby Niemca, zrobił to dla mnie, chcąc mi pomóc. Ojciec nie strugał bohaterem, ale potrafił wygarnąć Niemcom w Gdańsku prawdę. Dla mnie był dobry, wyrozumiały” – pomyślał jeszcze i czule objął ojca ramieniem.

Po chwilowym załamaniu, które nie pozwoliło mu spokojnie pożegnać się z Benkiem, znów wzbierały się w nim siły oporu. Nie chciał poddać się tyranii ciemiężców, ani depresji współwięźniów. Zdawał sobie sprawę, że Niemcy nie cofną się przed niczym, żeby poniżyć i zniszczyć czołowych działaczy z Gdańska i będąc najmłodszym w ich gronie pragnął być najdzielniejszym. Przywołał na pomoc znane z historii postacie bohaterów narodowych, gorących patriotów, którzy skazani na lata katologii przetrwali, a jeśli zginęli, to z honorem. Ali chciał być taki jak oni, wierny do końca. I pomyślał, że musi o tym wszystkim porozmawiać z ojcem, aby i jemu dodać sił.

Nastąpił Wielki Piątek – 22 marca 1940 roku. Cały obóz wygoniono do pracy. Dopiero kiedy ostatnie kolumny znikły w lesie, wywołano ich z baraku i skierowano ku bramie. „A więc jednak na transport” – pomyśleli i odetchnęli z ulgą. Pauls jeszcze raz sprawdził całą grupę wywołując więźniów według ich stutthofskich numerów, po czym otoczył ich zwarty kordon SS-manów z psami na smyczach i ruszył. Nie skręcił jednak na szosę wiodącą do Gdańska, lecz brnął w las, omijając stuki siekier i odgłosy pił.

W mlarę jak oddalali się od obozu i pracujących poza jego terenem kolegów, wciąż klucząc leśnymi ścieżkami, wśród więźniów narastał niepokój i pojawiał się lęk. Trwożliwie rozglądali się wokół, wymieniając szeptem nieufne uwagi. Wachmani byli dziwnie spokojni i kroczyli z obojętnymi minami w absolutnym milczeniu. Tylko psy szarpały się na uwłazi i szczerkały nerwowo. Ten ponury marsz wśród ciemnych drzew napawał grozą i porażał strachem, wywołując najgorsze przecucia.

Ali trzymał się ojca obserwując spod oka SS-manów. Podpadło mu, że nic nie mówili, zwykle bowiem, jeśli nie pokrzykiwali na więźniów, to żartowali między sobą. Nie mógł sobie tej zmiany wytłumaczyć, więc zaniepokojony zaczął po cichu odmawiać modlitwy.

Nagle skręcili ostro w prawo i stanęli na niewielkiej polanie. – Wszyscy w jednym szeregu! – padła komenda.

Ali Instynktownie garnął się do ojca i ustawiając się koło niego spostrzegł, że otaczający ich wokół SS-manów trzymają broń gotową do strzału.

– Die Oberkleidung ausziehen! *) – padł następny rozkaz.

Więźniowie osłupieli. Po co?! Dlaczego?! Co Niemcy zamierzają zrobić? – pytały spojrzenia Polaków. Ali zwrócił oczy ku ojcu i zamarł z przerażenia na widok świeżo wykopanego dołu, rozciągającego się za nimi i bielejącego morskim piaskiem.

– Los! Schneller! **) – popędzali SS-manów.

Szelest zrzucanych okryć gwałt gwałt w szumie rozkolysanych wiatrem świerków. Jedni rozbierali się z ociąganiem, chcąc odwlec ostateczny moment, inni stali już wyprostowani w podartej i brudnej bieleźnie. Nikt nie prosił o łaskę i nikt nie przeklinał losu.

Ali gwałtownie szukał ratunku, jakiejś możliwości ucieczki, lecz przed sobą i za sobą widział tylko zwarty mur SS-manów z odbezpieczonymi pistoletami i psy gotowe do pogoń. Dygotał z przejęcia i zimna. Zwrócił się błagalnym wzrokiem do stojącego z boku oficera, lecz ten spoglądał z odrazą na poranione ciała Polaków. – „Co robić? Co robić?!” – leciały jak błyskawice myśli Alego. – „Rany boskie, czy nie ma dla nas ratunku?!” – Westchnął, skulił się z bólu i z zimna, lecz znikąd nie było pomocy.

Nagle rozwarł szeroko oczy i prawie krzyknął:

– Ojczel!

Stary Blach ścisnął kurczowo dłoń syna i wstrząsany szlochom zdołał tylko wykrztusić:

– Alosku! Mój biedny Alosku!

Ogromne świerki zastygły w bezruchu, jakby salutując wierność Polaków wobec swojej gdańskiej ziemi. W niesamowitą scenę wdarła się brutalna komenda oprawców dopełniając zbrodni:

– Feuer!!!

*) Słuchajcie! On powiada, że byli tylko Polakami, a to przecież nie jest żadnym przestępstwem!

**) Zdając wierzchnie okrycie!

*) Szybcieli!

TiM: 1458/2346 Pom.

Golan'sk

Sendziom Antoni

1/2. Party informacyjne

k. 15

+ Lendzion Antoni Golajsk
a (10.07.1888-22. terr. 1
prezes Jed. Zawodowego Pol-
skiego w WAG, poseł do
Volksstagu zwany z obrony
praw Polaków, więzień Stutthofu
zamordowany w egzekucji
w Wielki Piątek 1940.

zob. art. Grzegorz Egzekucje (...) w
obozie Stutthof w 1940
Biuletyn FA DAC, nr 11/2008, s. 27,
28, 29 - k. probl. obozy

a Lendziom Antoni

Gdańsk
terr. 2)

- były poseł;

więzien obozu koncentra-
cyjnego Stutthof

zob. Prof. E., Egzekucja (...) w
obozie Stutthof w 1940

Biuletyn IP PPK, nr 1/2008
- t. problem.

18. VIII '08

+ Leudion Antoni ; Leon

3

informacja: spisana przez Lenkę Zaleską, na podstawie
rozmowy z wdową Janą Leudion dot. mł. o Witolda
Leudionem, działaczu K.O.P nr kl. M-393-101f

Antoni Leudion był krewnym Witolda Leudiona dwiema
kropkami. Poseł, aresztowany w Szwajcarii, zamordowany w
Stuttgocie
Leon, syn Antonia, mieszony w obozie Koncentracyjnym

+

odcisk
terror 1939 4

LEVDZION Antoni

Tesć Bellinga Antoniego Kazimierza,
poseł Zjednoczenia Zawodowego Polskiego w
Gdańsku, zmarł zamęczony 22.03.1940 r.
w obozie Stutthof.

H.M.

źródło: relacja A.K. Bellinga

Gdańsk
terror 5

Lendon Antoni

dziatka polonijny w Wolnym Mieście Gdań-
sku zamordowany w Stutthofie w 1940r.

Byłowa Halina "Polska miy dom."
Dz. Bałt., 1985, w dn. 13, 10. /AP AK, Lhony
z. kopiec, s. 5/
J. K. - 1994

Leondion Antow

Gdańsk
terno

6

zob:

Buntowski A., "o tym lesie nawet
ptaki płacą". Dz. Bałt. 1985, z dn. 19/11
12, 05 / AP AK, Lwów L. Kopec, t. 8 /

Gdańsk
terror 1939

Lendzion Antoni (ojciec) 7

Lendzion Leon 7 przeciw

Lendzion Maksymilian synowie
Antoniego

Aresztowani na tydzień przed
wybuchem wojny (informacje
śmierne z relacji A.K. Bellinga
M 965).

relacje Alfonsa Lendzio-
na M 372

a

Gdańsk 8

LENDZION Antoni

Urodz. 10. VIII. 1888 r. w Sampławie, pow.
Lubawa.

Wybitny działacz Polonii Gdańskiej
Odbył 23. III. 1940 r. w oboje Stutthof
z kulturalno-sportową grupą działaczy
Polonii Gdańskiej i tam zmarł.

Zob. Słownik Biogr. Towar. Poln. t. 2, s. 103
Fundacja Archiwum Słowackie FK
Gdańsk, 1996 r.

W. Klen/2002 r.

Gdańsk 9

Lendzion Antoni

Posel do Sejmiku gdańskiego, prezes
Związku Zawodowego Polskiego.
Ojciec inż. Leona Lendziona.

zob. Ti: tamqowsky - rodzinie, insp.
Gdańsk, I/s. 14

HMN-85

+Dendriem Antoni

Gdańsk

10

poseł do parlamentu gdańskiego, prezes Zjednocze-
nia Zawodowego Polskiego, nieślomny działacz robot-
niczy aresztowany w Gdańsku w pierwszym dniu
II wojny światowej wraz z brzoem synami.

Zginął w Stutthofie.

Kob. Spuścizna Zofii Kopce'

s. I/24; IV/53, 54; X/20, 33, 35, 36

№ III/09

Lendzion Maksymilian

Gdańsk

11

syn Antoniego Lendziona, aresztowany razem
z ojcem, znalazł się w pierwszym transportie
ok. 200 Polaków w oboje koncentracyjnym Stett-
hof 2 września 1939 r.

Lib. Spisująca Lofu Kopeć

S. X
- / 72-73

W. I. / 11

+ Leondzion Antoni

Gdańsk

poseł do Volkstagu Włdnego Miasta Gdańska¹²⁾
i przewodniczący Polskiego Zjednoczenia Zawodowe-
go; aresztowany i więziony w obozie koncentra-
cyjnym Stutthof, po wezwaniu mordercy dozorcy
toteur rozstrzelany 22 marca 1940 r.

Kob. Spis imiennik Kofu Kofce

s. X / 61; 64; 92; 106

Am I / M

† Jendrioh Antoni

Gdańsk 18

poseł polski do gdańskiego Volkstagu,
krótki Skutłofu, rozstrzelany 23. 03. 1940
w pobliżu oboru. Podwiązany na cięt. na
żurpie.

- 1) "Strawny listki Pruter". Dz. Bałt., 1990,
2. dn. 23. 03. (AP AK, zbiory z. kopc. I. 1)

SL

verte,

b) *Boldwan R., bdezi w p'oneczny potauet...*
Da. Baiz. 1968, a du. 12, 04, /AP AK, Lhuony
L. Kopeć, s. 1/



ENERGIA
ELŻBIETY ZAWACKIE

LENDZION Antoni
Arztovany Luninix 1938 u/deirku

Stutthof 14
Gdańsk

Lendzion

zob. rel. Kunow F. R.T: 787/1958 Pom., r. 2

Mysievin 10'2012

+ Sędziom Antoni

W. D. opisał
terr. 15

zob. T. D. - 1646/2601 Som. -
Sędziom Leon (syn), Sędziom,
G. II (art. Bykowski G.)

W. D. XII/13